

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

9 (770)

NIEDZIELA 2 marca 1975

ROK XVII

## KONFERENCJE WIELKOPOSTNE

Konferencje wielkopostne w paryskiej katedrze Notre Dame mają już swoją wiekową tradycję. Zapoczątkował je w r. 1835 sławny kaznodzieja o. Lacordaire, dając im światowy prawie rozgłos. Jedną z pierwszych konferencji o. Lacordaire słuchała, jako młoda dziewczyna, matka Maria Eugenia Milleret, ogłoszona 9 lutego br. błogosławioną. Uważała, że to był początek jej zakonowego powołania.

W tym roku konferencje głosi o. **Bernard Bro**, dominikanin, znany jako autor wielu książek religijnych i kaznodzieja w czasie mszy św. transmitowanej co niedzielę przez radio i telewizję francuską. Mówi w tym roku o ludzkiej nadziei. Głosi z przekonaniem i wie, że jest słuchany. Co tydzień po każdej konferencji otrzymuje masę listów. W katedrze słucha go 34 tys. wiernych, ale konferencje transmitowane przez „France-Culture” gromadzą przed radiodbiornikami około 2 miliony słuchaczy, ludzi, którzy najczęściej nigdy nie pojawiają się w kościele.

„Wygłaszając konferencje zwracam się do wszystkich... Ale przed oczyma mam przede wszystkim małą parafijkę górską w Cordón, koło Combloux, gdzie schorowany przebywałem w r. 1951. Piękny siamą widać na Mont Blanc. Odtąd często tam powracam i mam wrażenie, że jestem jednym z mieszkańców wioski (około 500). Wz bogaciła mnie przyjaźń z nimi. Kilka tygodni temu spędziłem całą noc na wielkim pługu śniegowym z kierowcą; niedawno z drwalami rąbałem drzewo w lesie; pracowałem z portugalskimi murarzami nad remontem dwóch wiejskich chat, które latem będą gościć młodych ludzi na kursach nauczycielskich. Czuję się mieszkańcem wioski. Byłem przy śmierci 36 letniego mężczyzny chorego na raka, który zostawił czwórkę małych dzieci. Jeszcze dziś widzę jego uśmiech (nie potrafił już wtedy mówić), kiedy przyniosłem mu gazetę sportową. I

wiem, że jego żona nie utraciła nadziei.

Trudno jest mówić kazanie do ludzi, o których się wie, że są tak bardzo różni. Ale mówić trzeba, jak się mówi do tych, którzy regularnie przychodzą na Mszę i do tych, których spotyka się w kościele jedynie z okazji pogrzebu. Któregoś niedzieli głosiłem kazanie: wśród uczestników nabożeństwa byli jak zwykle mieszkańcy wioski, moi przyjaciele, ale również wczasowicze, był Louis de Funès, Madarne Soleil i Brigitte Bardot. Jaka różnorodność!

Mikrofon w radio czy kamera telewizyjna pozwalają na kontakt z tysiącami, nawet milionami osób, pozwalają nawet nawiązać dialog. Sekcja telewizyjna Mszy św otrzymuje 62 tys. listów w ciągu roku, radio — 30 tysięcy.

Konferencje Wielkopostne są transmitowane bezpośrednio z katedry Notre Dame w Paryżu przez „France Culture”, w każdą niedzielę Wielkiego Postu o godz. 16.45.



## Dlaczego?

Listy w sprawie Mszy św. w języku polskim, transmitowanej przez Radio Francuskie.

Każdego dnia przychodzą listy z różnych stron Francji, a najczęściej z Polski — z zapytaniem: DLACZEGO nie ma już Mszy św. o godzinie jedenastej w Radiu Francuskim? Są to nieraz listy pisane niewprawną ręką, czasami niepoprawnie zaadresowane, a jednak trafiają. Są także listy bardzo poprawne. A jedno je wszystkie łączy pytanie: Dlaczego?!

Czekamy na odpowiedź władz decydujących o tym, a tymczasem dla zobrazowania ogromnej troski o te Msze św. i wielkiej potrzeby setek tysięcy Polaków rozsianych po świecie, — drukujemy niektóre urywki z tych listów (Red.).

„Zwracam się z uprzejmą prośbą do Wielebnego Księdza o wyjaśnienie. Otóż już przeszło dwadzieścia lat słuchamy wraz z całą moją rodziną Nabożeństwa z kościoła parafialnego z Francji. Bardzo jesteśmy wzruszeni tymi modlitwami w czasie odprawiania Mszy św. Teraz nam jest bardzo smutno i przykro, gdyż trzecią niedzielę nie możemy usłyszeć tak pięknych i wzruszających kazań i modlitw. Jestem na emeryturze, mam żonę chorą, która na oczy nie dowiździ (straciła wzrok niewiadomo z jakich powodów, jest jej bardzo trudno uczyć się na nabożeństwa i jeszcze z powodu zimna, jest bardzo wrażliwa na zinnno), ja samej nie mogę jej zostawić w domu i nie mogę z tego powodu często chodzić do kościoła na nabożeństwa, z tym większym zapałem i skruczą słuchaliśmy tych słów Bożych które płynęły ze świątyni parafialnej z Francji i dlatego proszę o wyjaśnienie... Dlaczego?...” (J. W., robotnik, Polska, 20.1.1975 r.).

(Ciąg dalszy na str. 9)



BIBLIOTEKA POLSKA POSK  
LONDYN

## Spotkanie przy studni

Na świecie jest 900 milionów chrześcijan. Czy wszyscy są nimi rzeczywiście? Czy są codzienną „solą ziemi” i światłem świata? Czy są zaczynem nowego porządku w świecie? Trudno na te pytania odpowiedzieć. Wśród chrześcijan jest wiele pozorów, a te mylą. Można zresztą to samo powiedzieć o niechrześcijanach. Kiedyś myśliciel niemiecki, Nietzsche powiedział: *Był tylko jeden chrześcijanin na świecie, a był nim sam Chrystus. Dziś, wielu ze wstrętem odwraca się od dwulicowego postępowania tak zwanych „porządnym chrześcijan”.*

„Porządni chrześcijanie” na pozór wypełniają wszystkie przepisy moralne. Biorą udział w wszystkich nabożeństwach i możliwych procesjach. Mają wyrobiony sąd o wszystkich i o wszystkim. Wszystko wiedzą. Wszystkim uwagę zwracają. Dają odczuć jakby z Panem Bogiem byli za pan brat. W ten sposób nie przyciągają, raczej odciągają innych od Boga. Są ludźmi litery, a nie ducha. Brak w nich zapału, rozmachu apostołskiego. Można wyczuć, że nie przeżywają swej wiary.

Są też ci, którzy nie nazywają się chrześcijanami. Nie odpowiada im ta nazwa. Ale w życiu ich nastąpił jakiś wstrząs, pewnego rodzaju przebudzenie. Nieoczekiwane spotkanie kogoś, jakiegoś bolesnego przeżycie. Śmierć najbliższej osoby... I wreszcie spotkanie z Chrystusem!

Obie kategorie ludzi często spotykamy na kartkach Ewangelii. Jedni prędkiej odpowiadają na głos Boga. Drugi powoli i upornie. Jedni od razu idą za Chrystusem, ale szybko Go opuszczają. Inni zastanawiają się, rozważają, ale raz zdecydowali na zawsze zostają przy Chrystusie.

Jezus opuszcza Judeę, idzie do Galilei. Droga prowadzi przez Samarię. Jezus zatrzymuje się przed miastem Sychar. Znużony drogą, przystanął dla odpoczynku przy studni Jakubowej. Jest sam. Uczniowie bowiem poszli do miasta po żywność. Przychodzi pewna niewiasta, Samarytanka, po wodę. Jezus pierwszy odzywa się do niewiasty. Jest spragniony i prosi o wodę: „Daj mi

pić”. Tego jeszcze nie było... Żyd odzywa się do Samarytanki, do samotnej kobiety? W dodatku ewangeliczna Samarytanka była kobietą światową. Nie krępowały ją prawa moralne. Mężów zmieniała, jak czynią to dzisiejsze gwiazdy filmowe. Żyła już z szóstym... I to wszystko wypowiada jej Nieznajomy. Tym większe zdziwienie u kobiety. Ale jeszcze większe kiedy Nieznajomy jej oznajmia: „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj mi pić, poprosiłabyś Go o wodę, a dałby ci wody żywej”. Dziwny człowiek, a woda, o której mówi, jeszcze dziwniejsza. Samarytanka ani się nie sposztrzęga, jak weszła na drogę wielkiej przygody wiary.

Już nie Żydem nazywa Nieznajomego, ale Panem. „Panie, jak zaczerpniesz? Wiadra nie masz, a studnia głęboka. Chyba nie jesteś większy od ojca naszego Jakuba?” Znowu odpowiedź ciekawa i zaskakująca: „Ta woda nie gasi pragnienia człowieczego. Ja mam źródło wody, a kto ją pije, ten już pragnąć nie będzie”. Samarytanka prosi o tę wodę. Nie chce bowiem już więcej przychodzić do studni...

Przygoda kończy się objawieniem. Jezus nie moralizuje. Nie gani, ani potępia. Po prostu odsłania Samarytance jej życie. Każe jej przyprowadzić męża. A ona nie ukrywa niczego. „Nie mam męża” — oświadcza. Jezus pochwala szczerłość: „Dobrze powiedziałas... Pię-

ciu już ich miałaś. A ten, z którym teraz żyjesz nie jest twoim mężem!” To spokojne wyjawienie rzeczywistości wstrząsnęło Samarytanką. Widzi coraz jaśniej. „Nadeszła godzina — mówi Jezus — godzina umiłowania Boga w duchu i prawdzie”. Z tą godziną kończy się kult oddawany Bogu w świątyni Jeruzolimskiej i na górze Garizim! Teraz jest godzina Ducha i Prawdy. Ona zjednoczyć ma wszystkich ludzi w miłości.

Niesłychane, upadłej kobiecie objawił się wiekami wyczekiwany Zbawiciel. Za wiele szczęścia i radości. Kobieta pędzi do wioski... Radością dzielić się chce ze swymi ziolkami. „Pójdźcie — ogłasza niewiasta — a okażę wam Mesjasza! Spotkałam Go. Nie znał mnie, a odkrył całe me życie”.

Zbawiciel to Bóg, który wyzwala z nizin i podłości ludzkiej, który uszlachetnia człowieka i przeobowią. My z powołania winniśmy Go znać. Inni Go jeszcze nie znają. Czekają na Niego, szukają Go.

„Chrystus wczoraj i dziś, Ten sam i na wieki” — twierdzi autor listu do Hebrajczyków (13, 8). Jest również Zbawicielem dzisiejszego świata, w którym człowiek tak tragicznie zatracą swą twarz. Tylko Jezus uwolnić może człowieka z jego żądz i słabości. On przywraca człowiekowi jego godność. Tylko On ogłasza ludziom:

„Jesteście dziećmi jednego Boga Ojca, szanujcie i miłujcie się pospołu!”

Roman Duda OMI.

## SPOTKANIE KTÓRE ZMIENIA WSZYSTKO

Nieraz wydaje się nam, jak Samarytance, że nic nie może się zmienić w naszym życiu, że trzeba codziennie chodzić do źródła, że wciąż trzeba rozpoczynać i kończyć z tym samym rozczarowaniem, co wczoraj. Sądzimy, że nikt nie może przekroczyć muru swej samotności, i że każdy na swój sposób niesie ciężar swej własnej egzystencji.

Samarytanka nagle zostaje wyrwana z samotności, przeżywa obecność kogoś, kto przychodzi z daleka, kto jej zupełnie nie jest znajomy. I co jest jeszcze zadziwiające, że objawia się nie jako ten, kto daje, ale jako ten który prosi: „Daj mi pić”.

W czasie całego spotkania z Samarytanką, Jezus budzi w niej pragnienie i wyczekiwanie, które dadzą jej życiu nowe wymiary. Więc kiedy zwraca się do niej: „...prosiłabyś, a dałbym ci wody żywej”, kobieta odpowiada natychmiast: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła...”.

Samarytanka, która na nic i na nikogo nie czekała, nagle czuje, że źródło nowego życia ukryte jest w tajemnicy spotkania z tym obcym, który jej obiecuje wodę, zaspakajając wszelkie pragnienie.

Rozpoznawszy zaś w Jezusie wysłannika Bożego, porzuca naczynie, porzuca swój ciasny świat i pędzi do wioski, aby zaprosić innych na spotkanie z tym, który daje życie. Wśród zaproszonych na spotkanie z Nim jestem i ja...

N. Provencher.



## Prasa katolicka

Może jeszcze nigdy znaczenie prasy katolickiej, względnie smutne następstwa braku silnej prasy katolickiej nie stały się tak namacalnie widoczne jak w ostatnich miesiącach. Kilka miesięcy wstecz nikt z nas nie byłby przypuszczał, że ustawa zezwalająca na swobodne przerywanie ciąży mogłaby być możliwa we Francji. Starczyło kilka miesięcy upartej propagandy, nieustannego nacisku prasy, jakby wbijania pałką w głowę argumentów za przerywaniem ciąży — a to, co wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością. Szczególnie wobec zaniedbań i milczenia wielkiej części prasy i innych czynników.

Ten konkretny przykład poucza jak wielkie znaczenie ma prasa i jak wielką koniecznością jest posiadanie silnej prasy katolickiej. Jednak samo uświadomienie sobie, że prasa katolicka jest pożyteczna i konieczna nie wystarcza. Musimy sobie jasno powiedzieć, że obowiązkiem sumienia każdego katolika jest czynne popieranie prasy katolickiej. Wydajemy wiele pieniędzy na rzeczy zupełnie niepotrzebne, ale na zaabonowanie gazety katolickiej nie mamy ani grosza. Nie starczy mówić, że prasa katolicka jest konieczna, trzeba ją prenumerować, szerzyć w swoim otoczeniu i czytać. Wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za prasę katolicką, za jej istnienie i za jej wpływ na kształtowanie społeczeństwa.

W dekreście o środkach społecznego przekazu myśli Sobór mówi: „W pierwszym rzędzie należy popierać godziwą prasę. Aby przepoić czytelników duchem chrześcijańskim, należy tworzyć i popierać prawdziwie katolicką prasę, która byłaby zależna albo bezpośrednio od władzy kościelnej, albo byłaby wydawana przez katolików w tym celu, by urabiać, umacniać i opierać opinię publiczną zgodnie z prawem naturalnym, nauką katolicką i przykazaniami. Fakty dotyczące życia Kościoła prasa powinna podawać do publicznej wiadomości i należyte wyjaśniać. Wiernych zaś należy pouczać, że dla wyrobienia sobie chrześcijańskiego sądu o wszystkich wydarzeniach, trzeba konieczną prasę katolicką czytać i rozpowszechniać” (14)

Prasa katolicka, jak mówią Biskupi Francji, porównuje wydarzenia codzien-

ne z orędziem Ewangelii. Wszystkich, zarówno wierzących jak i niewierzących zapoznaje z prądami myśli i działalności chrześcijańskiej... W trudnych chwilach, jakie obecnie przeżywa prasa... do wszystkich kierujemy gorący apel, aby wspierali wszelką akcję, zmierzającą do utrzymania i rozwijania prasy katolickiej”.

Nie zapominajmy, że żyjemy w okresie potwornej dewaluacji słowa. Z natury swojej słowo ma być narzędziem porozumienia i wzajemnego zbliżenia oraz wymiany myśli. Tymczasem stało się ono narzędziem zakłamania, instrumentem rozsądzania społeczeństwa i rozkładu moralnego. Ze słowa, które ma służyć powszechnemu dobru człowieka i wszystkich ludzi, uczyniono towar, który się sprzedaje dla zaspokojenia ludzkich namiętności. Dostosowuje się je do gustów, do upodobań i do namiętności tych, którzy gotowi je kupić. Objętne czy za słowem kryje się prawda i dobro, czy kłamstwo, trucizna i zło. Stało się ono opakowaniem nadpsutego, nicraz zupełnie zgniłego towaru.

Wobec tej dewaluacji słowa obowiązkiem jest budzenie sumień katolickich o czynne popieranie prasy katolickiej. Silna prasa jest tak ogromną siłą, że od niej mogą zależeć pokolenia i narody. Nie zapominajmy roli, jaką w okresie naszej niewoli odegrały gazety polskie. Przed takim samym zadaniem — w dziedzinie religii i ducha — stoi obecnie prasa katolicka. Często mówimy, że wobec tego, co się dzieje, jesteśmy beziinni. To nie prawda. Jeżeli chcemy działać na całość społeczeństwa i na oblicze przyszłych pokoleń, trzeba ze wszystkich sił popierać i szerzyć prasę katolicką. To zaś jest możliwe dla każdego z nas. Podczas, gdy zła gazeta jest zbrodnią przeciw przyszłości społeczeństwa, każda dobra gazeta jest cegiełką pod budowę lepszego jutra.

Trzeba tu koniecznie wymienić „Głos Katolicki”, wychodzący jako tygodnik oraz dwa miesięczniki, a mianowicie „Niepokalana” i „Naszą Rodzinę”. Jesteśmy w tym korzystnym położeniu, że również „Narodowiec”, jedyny dziennik polski wychodzący we Francji, jest redagowany w duchu chrześcijańskim i katolickim.

Oto hasło dla nas: „W każdym donu gazeta katolicka, nie tylko kupowana od czasu do czasu, ale regularnie abonowana”.

Ks. Witold Kiedrowski.

## LITURGIA SŁOWA

Gromadzimy się wokół ołtarza, jak niegdyś Izraelici, gdy nie mieli czym ugasić pragnienia. Przynosimy ze sobą nasze niespełnione życzenia i pragnienia, aby je Bóg urzeczywistnił. Czujemy, że pragnienie w nas jest tak wielkie, że może zakłócić naszą wiarę, ale i może wzmocnić w nas nadzieję.

W dzisiejszej liturgii przychodzi do nas Jezus. Przychodzi zaspokoić nasze pragnienie wodą, która daje życie - Duchem Świętym, który upewni nas, że nadzieja złożona w Bogu nie myli.

+

Panie, oczyść nas od wszystkich zhytecznych pragnień, abyśmy byli zdolni oddać należytą cześć Twemu Ojcu; zmiłuj się nad nami.

Chryste, daj nam, mimo naszych słabości, dostąpić zbawienia, które sam nam przygotowałeś; zmiłuj się nad nami.

Panie, wyprowadź nas z ciemności błędu do światła prawdy — prowadź nas dalej swoimi drogami; zmiłuj się nad nami.

+

## MODLITWA WIERNYCH

na 3 niedzielę W. Postu (rok A)

My, którzy wiemy, że Jezus jest źródłem wody życia, złożymy Bogu potrzeby innych, aby zaspokoił ich pragnienie szczęścia i życia.

1) Ześlij swego Ducha na wszystkich wyznawców jednego Boga, aby sprawowany przez nich kult, doprowadził ich do pełni prawdy.

2) Złącz w miłości i prawdzie tych, których dzielą uprzedzenia klasowe i różnice ras.

3) Spraw, aby ci, którzy cierpią z powodu nieodnalezionego sensu życia, odnaleźli w swoim działaniu nieprzemijające wartości.

4) Prosimy za tych, którzy przekazują wiarę, aby wzorując się na metodach Jezusa, czynili to z bezgraniczną miłością.

5) Daj, aby nasze wspólne spotkania z Chrystusem otworzyły nasze serca na potrzeby bliźnich i w ten sposób nasze czyny Ciebie chwalały.

Panie Jezu, który przemierzając ziemię Palestyńską, widziałeś rozpoczynające się życie wszechświata, podtrzymuj w nas ufną nadzieję, abyśmy czyniąc wolę Boga, naszego Ojca, dzieliли z Tobą radość żniw. który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.

# Le Swiat KATOLICKIEGO

## REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE W WATYKANIE

rozpoczęły się w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu 16 lutego br. Wziął w nich udział Papież Paweł VI. Konferencje rekolekcyjne, które trwały do 21 lutego, prowadził arcybiskup A. A. Balstrado z zakonu karmelitów bosych. Na czas rekolekcji zawieszono zostały wszystkie audiencje, jakich udziela Ojciec św. W sobotę 22 lutego po zakończeniu rekolekcji Papież przewodniczył pielgrzymce jubileuszowej Kurii Rzymskiej.

## JUBILEUSZ ARCHIDIECEZJI BOSTON

100-letnie istnienie obchodzi archidiecezja Boston w USA. Utworzona w r. 1808 podniesiona została do rangi archidiecezji w dniu 12.2.1875 r. Jest to po Chicago druga diecezja jeśli chodzi o liczbę wiernych. Przy ogólnej liczbie mieszkańców ponad 4 mln, katolików jest ponad 2 mln. Po nominacji czterech biskupów sufraganów w dniu 31 grudnia ub. roku archidiecezja Boston ma ich obecnie siedmiu.

## KATEDRA ŚW. PIOTRA W RZYMIE

Tzw. katedra Św. Piotra wróciła na dawne swoje miejsce w absydzie bazyliki Św. Piotra w Rzymie. Katedra ta — drewniany fotel z IX w. ozdobiony kością słoniową — przez kilka lat poddawana była badaniom historycznym w Watykanie. Została подарowana papieżowi Janowi VIII przez cesarza Karola I ysego (857-877). Za pontyfikatu papieża Aleksandra VIII katedra Św. Piotra umieszczona została w specjalnym relikwiarzu, dziele Giovanniego Berniniego z XVII w., wkomponowanym w barokowy ołtarz znajdujący się w głównej ścianie bazyliki Św. Piotra.

## ZAGROŻENIE KATEDRY WE FLORENCJI

Katedrze we Florencji, jednej z najpiękniejszych budowli sakralnych tego typu na świecie grozi zniszczenie. Specjalna komisja ekspertów, po wstępnych badaniach orzekła, że konieczne jest przeprowadzenie i to w niedługim czasie szeroko zakrojonych prac kon-

serwatorskich.

Katedra i sąsiadujące z nią baptysterium znajdują się obecnie w administracji „Opera di Santa Maria del Fiore” — miejskiego urzędu budowy katedry — który jednak nie posiada wystarczających środków finansowych na przeprowadzenie prac konserwatorskich. Nie wydaje się również prawdopodobne, by w obecnej trudnej sytuacji w kraju takiej pomocy udzielił rząd włoski.

W samej zaś katedrze natychmiastowej opieki wymagają zabytkowe witraże w kaplicy Matki Boskiej. Ich ołowiane ramy wypaczyły się tak, że grozi to wypadaniem szyb. A konserwacji poddany został dopiero tylko jeden witraż — na dalsze zabrakło pieniędzy. Niebezpieczeństwo grozi także marmurowej posadzce. Gdziekolwiek odpada tynk z ośmiobocznego sklepienia kopuły, na którym znajdują się wspaniałe freski Vasari'ego. Konserwacji wymagają także znane rzeźby Michała Anioła, jak chociażby „Pieta”, która dawniej znajdowała się w ołtarzu głównym, a obecnie umieszczona jest w jednej z bocznych kaplic.

## KRYZYS FINANSOWY W WATYKANIE

Kard. Villot, watykański sekretarz stanu, w piśmie skierowanym do przewodniczących wszystkich dykasterii Kurii Rzymskiej zażądał zredukowania wydatków. Powodem tego zarządzenia, jak stwierdza kardynał, jest kryzys finansowy, jaki przeżywa obecnie państwo watykańskie. Utrzymanie wszystkich agend Państwa Watykańskiego, zatrudniającego ok. 3 tys. pracowników duchownych i świeckich, kosztuje miesięcznie podobno ok. 1 mln dolarów. Do tego dochodzą: utrzymanie kilkudziesięciu wyższych uczelni papieskich, licznych kolegiów i instytutów, placówek dyplomatycznych, finansowanie rozmaitego rodzaju publikacji i Radia Watykańskiego, a także znaczne sumy, jakie idą na akcję misyjną i doraźną pomoc dla krajów nawiedzonych klęskami żywiołowymi — w sumie podobno ok. 200 mln dolarów rocznie. Wszystkie te wydatki pokrywa Stolica Apostolska z datków

wiernych, płynących z całego świata (głównie z USA i RFN), z procentów od papierów wartościowych zdeponowanych w bankach oraz dochodów z nieruchomości. Dochód daje również Poczta Watykańska i bilety wstępu do muzeów watykańskich. Otóż w związku z inflacją podniesiono o przeszło 20 procent pobory pracowników agend Państwa Watykańskiego, a równocześnie zmniejszyły się wpływy płynące ze składek wiernych. Jeśli wierzyć doniesieniom prasowym, w szeregu banków, które ogłosiły ostatnio swoją upadłość, znajdowały się również papiery wartościowe Watykanu. Natomiast „Osservatore Romano” zementował jako całkowicie nieprawdziwą informację włoskiego ilustrowanego magazynu „L'Europeo”, jakoby Watykan zwrócił się o pomoc finansową do koncernu samochodowego „Fiat”.

## „PASJA” I „MAGNIFICAT” PENDERECKIEGO WŚRÓD UROCZYSTOŚCI ROKU ŚWIĘTEGO

W ramach uroczystości Roku Świętego wystąpi w Rzymie, w specjalnie wybudowanej hali koncertowej przy via Appia, przebywający wtedy z koncertami we Włoszech zespół Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego (orkiestra, chóry i soliści, ponadto balet złożony z artystów włoskich) z „Pasją według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego oraz jego „Magnificat”. To jedno z ostatnio skomponowanych dzieł Pendereckiego było po raz pierwszy wykonane w roku ubiegłym na festiwalu w Salzburgu.

## BEATYFIKACJE

W Watykanie podano, że 19 października br. w czasie Światowego Dnia Misyjnego odbędzie się uroczysta beatyfikacja dwóch założycieli zakonów, które odgrywają szczególniejszą rolę w akcji misyjnej Kościoła. Mianowicie: założyciel i pierwszy przełożony generalny Oblatów Niepokalanego Poczęcia NMP o. Charles-Joseph-Eugène de Mazenod oraz — Polka, Matka Maria Teresa Ledóchowska († 1922), założycielka Sodalności św. Piotra Clavera.



## NASZ DOM

Ktoś lekko zapukał w okno. Prędko podeszłam i otworzyłam je. To był Tomek.

— Dawaj dzieci i wychodź, Jagódka, Wicek czeka z koniem! Spieszcie się, bo nie ma czasu! Niech Jaś przestał nie się wydierać!

Przeprawa przez okno, chociaż dosyć wysokie, poszła zupełnie gładko. Potem sznureczkiem, nisko pochyleni, przemykaliśmy się wzdłuż jakichś ogrodów aż do małej uliczki, na której stał nasz wóz i niecierpliwie czekał Wicek.

Po dwugodzinnej szybkiej jeździe, gdy wiedzieliśmy już, że nikt nas nie ściga, zatrzymaliśmy się na nocleg w lesie.

— Jagódka, dzieci! — mówił Tomek, a my patrzyliśmy w niego jak w tęczę, bo poznawaliśmy w nim z radością dawnego Tomka, którego brak tak ostatnio nam dokuczał.

— Musimy zawrzeć przymierze. Pamiętajcie, że nikomu nie wolno nas rozdzielić, jesteśmy rodziną, bo panna Zofia była naszą wspólną matką i dopóki jesteśmy razem. Nasz Dom nie przepadnie. Pamiętajcie, wojna nie potrwa długo, a my wrócimy tam znowu. Ale żeby wrócić, musimy trzymać się razem, rozumiecie?

— Tak! — krzyknęliśmy, co sił w płucach, ale Tomek widocznie nie był przekonany, bo zamyślił się na chwilę, wreszcie powiedział:

— Muszę to malcom lepiej wytłumaczyć. Na przykład. Wyobraź sobie, Jasiu, że to nie brzydka, gruba piekarszowa chciała cię zabrać, ale śliczna królowna z bajki panny Zofii. Obiecała ci dać szklaną górę i królestwo, żebyś za nią poszedł. No i co byś wtedy zrobił?

Wszystkie oczy zwróciły się na Jasia, który poczerwieniał z wrażenia, że jest taki ważny, i przemówił:

— Posedbym z królowną, ale w nocy otworzyłbym okno w sklanej górze, żeby wesły wszystkie dzieci...

— Jasiu, widzę, że jesteś nadal głuptasek — stwierdził Tomek, a Stefcia usiłowała go przekonać argumentem:

— A gdyby nie było tam okien? Jasiu, nigdy nie wolno ci nas opuszczać, rozumiano?

Kiedy wieczorem dzieci zasnęły i zostałam sama z Tomkiem i Wickiem, znowu zabrał głos Tomek i mówił jakby za wszystkie dni poprzedniego milczenia:

— Przepraszam was, nie gniewajcie się, nie mieliście ze mnie żadnej pomocy. Ta śmierć panny Zofii... Zdawało mi się, że nie pozostało nam nic innego, jak umrzeć także. Potem było wszystko naraz: wojna, Niemcy strata Naszego Domu...

Jednak trzeba było jeść i spać, budzić się i zasypiać. Nie mogłem tego znieść, patrzyłem na was z niechęcią, że tak staracie się o wszystko, jak gdyby nigdy nic... Dopiero dziś zrozumiałem. Rozbici, oderwani od siebie, nie wrócilibyśmy już nigdy do Naszego Domu, młodsze dzieci zapomniałyby nawet o pannie Zofii...

Uściskałam go mocno za rękę. Przypomniło mi się, jak nieraz w domu, kiedy Tomek coś zbroił na równi z nami, panna Zofia najmnij go karała. „Nie dziwcie się — mówiła — on i tak będzie cierpieł najwięcej...”

Na to Wicek zabrał głos po swojemu:

— No dobrze, ale teraz powiedz coś praktycznego. Sy-

tuacja jest taka, że śpimy w lesie i zapasy jadalne są już na wyczerpaniu, po prostu kończą się.

— Musimy gdzieś zamieszkać.

— Zgoda.

— Musimy znaleźć jakieś źródło zarobku.

— Ba, zrób z jesieni wiosnę i daj mi ogród, a wyżywię was wszystkich.

— Zanim to nastąpi, możemy zarabiać koniem.

— Koniem?

— No tak, wozić towary, pomagać w pracach rolnych, to dobrze płatna robota.

— Tomek, to jest myśl! — krzyczę uradowana.

— A widzisz.

Nowe miasto okazało się znacznie większe, niż sądziliśmy poprzednio, i chyba bardzo niegościnnie. Krążyliśmy już przeszło godzinę po jego ulicach i wszędzie odmawiano nam schronienia.

Jak na złość pogoda, tak dotąd łaskawa, zepsuła się, siępił drobny, ale zimny deszczyk. Dobrze, że mieliśmy baranicę, dar starszej pani. Dzieciaki siedziały nakryte nią z głowami i tylko od czasu do czasu ktoś wychylało nosa, aby zacerpnąć powietrza i zapytać:

— Już?

— Nie, jeszcze chwileczkę — odpowiadałam.

Okazało się, że w mieście jest dużo żołnierzy niemieckich i uciekinierów. Nikt nie chciał nawet słuchać o przyjęciu do domu tyłu osób równocześnie, a my, wierni swojej zasadzie, nie chcieliśmy się rozłączyć nawet na krótko.

— Spróbujcie na kolonii kolejarskiej — poradził nam jakiś przechodzień. — To jest w bok od tartaku, za miastem, może nie będzie takiego ścisłu. A spieszcie się, bo godzina policyjna niedługo.

Zapytaliśmy, co to znaczy godzina policyjna. Dotychczas, nocując we wsiach lub po prostu w lesie, nie spotkaliśmy się z tym określeniem i okazało się, że Niemcy wprowadzili taką godzinę, po której już nie było Polakom wolno pokazywać się na ulicy.

— Jedźcie w lewo aż za miasto, a popędzajcie dobrze konia — dodał nieznajomy.

Ta ostatnia rada okazała się niestety niemożliwa do wykonania, bo Siwek już ledwo nogami powłóczył.

Kiedy dowlekliśmy się na ową kolonię — kilka szeregów parterowych domków w ogródkach — było już zupełnie ciemno.

Zapukaliśmy do pierwszego domu, z którego okien przez szpary zaciemniających kotar sączyło się miłe światelko, jakby zapraszając życzliwie. Drzwi uchyliły się na parę centymetrów, blask światła padł na nasz wóz.

— Znowu ci uciekinierzy! Oszaleć można! — usłyszeliśmy niechętny pomruk, a potem: — Trzeba było w domu siedzieć! Nie ma miejsca!

Drzwi zatrzasnęły się stanowczo.

Siwek bardzo niechętnie dał się nakłonić do dalszej drogi. Nie dziwiło mnie to, bo sama poruszałam nogami tylko z najwyższym wysiłkiem woli.

Przy następnym domku powiodło nam się lepiej. Sympatyczny kolejarz i jego żona wyszli z domu, rozniawiali z nami i widać było, że szczerze pragną nam dopomóc. Ale...

— Odstąpiliśmy już nasz pokój i łóżka rodzinie uciekinierskiej, sami z trojgiem dzieci śpimy w małej kuchence.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**COCO CHANEL.** - W 1971 roku w hotelu Ritz w Paryżu zmarła stara dama, miliarderka - Coco Chanel. To ona właśnie wstrząsnęła modą całego świata między dwiema wojnami. Jej perfumy znane były we wszystkich niemal krajach, jej kreacje stworzyły nowy typ kobiety. Kto mógł przypuszczać, że ta potentatka, właścicielka licznych przedsiębiorstw była córką pary wędrownych kupców, którzy z kolei wywodzili się z rodziny karczmarzy jednego z najbiedniejszych miast Francji - Cévennes? Kto mógł przypuszczać, że wstyd z powodu tego pochodzenia, ciągnął strach przed ujawnieniem go trawił ją bez przerw? To był jej sekret, którego nigdy nikomu nie zdradziła. I tak by chyba zostało, gdyby nie francuska pisarka, autorka uhonorowanej nagrodą Goncourtów powieści „Zapomnieć Palermo”, i wieloletnia dyrektorka słynnego magazynu mody „Vogue”, Edmonde Charles-Roux, która postanowiła napisać biografie wielkiej projektantki mody. W wyniku długich dociekań, z wnikliwością archiwisty, odtworzyła ona dzieje legendarnej Chanel w książce pt. „L'Irrégulière”.

**BY POZNAC ŁUDZKIE PROBLEMY.** - Prezydent Francji Giscard d'Estaing zapowiedział w noworocznym wywiadzie radiowym, że w roku 1975 będzie wraz z żoną gościł na obiadach u różnych rodzin francuskich, o różnym stopniu zamożności i statusie społecznym, celem osobistego zorientowania się w problemach, przed którymi stają zwyczajni obywatele Francji.

**KŁOPOTY KASJARZY.** - Technika budowy kas paucernych poczyniła takie postępy, że otworzenie ich przez kasiarza staje się zupełnie niemożliwe. Rozprucie kasy za pomocą palnika acetylenowego lub przez wiercenie otworów wiertarką elektryczną jest tak że niemożliwe, dzięki budowaniu kas z wielu warstw różnych stali stopowych. Do rozbicia ścian należałoby więc użyć takiej ilości materiału wybuchowego, że eksplozja zniszczyłaby równocześnie znaczą część budynku wraz z kasą i kasiarzem.

Po deportacji Piusa VII do Savony, w północnych Włoszech, ruch oporu z seminarium św. Sulpicjusza utrzymuje potajemny kontakt z otoczeniem odizolowanego papieża. Napoleon zamierza przenieść Ojca św. do Paryża, spodziewając się, że będzie nim mógł wtedy kierować według swego uznania. Przygotowuje się do tego systematycznie. Rozpoczyna od ustanowienia siedziby Św. Kolegium w Paryżu. Wie dobrze, że kiedy kardynałowie już się tam zadowolą, pociągną za sobą papieża. Jednakże większość Eminencji została wysiedlona, a więźni z Savony odpięra atak odmawiając inwestytury kanonicznej biskupom mianowanym przez uzurpatora. Oburzony Napoleon tworzy Komitet Kościelny, którego zadaniem jest rozstrzygnąć spór. W jego skład wchodzi sam ks. Emery, wiedząc czego chce.

Wtedy właśnie de Mazenod rozwinię pełną aktywność skierowaną przeciw prześladowcy Kościoła. Wszystko zresztą sprzyja mu w poszukiwaniu zaufania kardynałów rzymskich: zna Włochy, zna język i psychikę mieszkańców tego kraju.

Po wyjściu z burzliwych narad, na których „pan Emery” powiedział otwarcie co o tym myśli, de Mazenod przekazuje na gorąco sprawozdania czcigodnym prałatom. Nic nie jest w stanie go powstrzymać. Nie bacząc na szpicli groźnego Fouché, idzie od domu do domu, informuje, pociesza i poszukuje dla nich nowych kwater. W ten sposób pozyskuje przyjaciół, co później okaże się bardzo cenne.

Kwiecień 1810 r. Nowy cios cesarza. Niezadowolony z trzynastu kardynałów, którzy odmówili wzięcia udziału w uroczystościach jego zaślubin z Marią Luizą, pozbawia ich purpury, dóbr i wypędza na prowincje. Eugeniusz zdwaja gorliwość, aby zapewnić to co niezbędne „czarnym kardynałom”, wyrzuconym ze stolicy z pustymi rękoma.

Despota zabiera się teraz do seminarium św. Sulpicjusza. 13 czerwca pozbawia urzędu ks. Emery, podejrzanego o zмовę z Piusem VII. Pozostali profesorowie zmuszeni zostaną również do odejścia. Superior schronił się w Issy, w wiejskim domku seminarium, ale ponieważ żadna zachęta nie była w stanie go powstrzymać, po kilku miesiącach wrócił do Paryża i osiedlił się w pobliżu św. Sulpicjusza, pozostając

jego duszą i kierownikiem. Opór trwa. Cesarz ze swej strony nie daje za wygraną. Tworzy nowy komitet, w szaleńczej nadziei, że uda mu się wreszcie czymś zastąpić kanoniczne ustanawianie biskupów. Proponuje nawet zwołanie synodu. Ta dramatyczna sytuacja Kościoła spędza ks. Emery sen z powiek.

17 marca 1811 r. ma miejsce ważne spotkanie w Tuileries, na które został wezwany również ks. Emery. Przez dwie godziny stawił czoła cesarzowi z niepojętą siłą i wyjątkową zręcznością, wzbudzając tym powszechne zdumienie. Wszystko to jednak nadważyło jego zdrowie „mały ksiądz”, jak go nazywał Napoleon, wycofuje się z działalności. Zrobił wszystko co mógł. Sławy medyczne, których się radzono, uznały jego stan za beznadziejny. De Mazenod pozostaje przy chorym, aż do końca. Po śmierci ks. Emery jego ulubiony seminarzysta chce zachować serce „małego księdza”, które tak ukochało Kościół i św. Sulpicjusza. Zabiegu dokonuje sławny Laëneg, na oczach de Mazenoda, który nie domyśla się wówczas, że pewnego dnia jego synowie Ohlaci zażądadają również serca swego ojca.

Cesarz ustępuje profesorów z seminarium św. Sulpicjusza. Posunięcie to nie było zaskoczeniem. Najbardziej wyróżniający się wychowankowie zastąpili wychowawców. De Mazenod został mianowany dyrektorem i mistrzem ceremonii. Ten awans przytłacza go. Zdając sobie sprawę z krytycznej sytuacji, zgadza się jednak i stara się natychmiast przyjąć kapłaństwo. Kto go będzie święcił? Nie chce słyszeć o ks. Maury, arcybiskupie intruzie, mianowanym przez Napoleona i potępionym przez papieża. Zwraca się do przyjaciela rodziny, biskupa Demandolx z Amiens. Ten pokierował świetnie całą sprawą i 21 grudnia 1811 r. kładzie swe dłonie na głowę protegowanego.

Wieczorem tego pamiętnego dnia święceń, ks. Eugeniusz de Mazenod pisze: „Jestem kapłanem!... Trzeba nim być, by wiedzieć co to znaczy! Na samą myśl o tym zapalałem się miłością i wdzięcznością, a kiedy uświadomiłem sobie jak wielkim jestem grzesznikiem, moja miłość jeszcze bardziej wzrasta”. Biskup Demandolx mianowałby chętnie ks. de Mazenod swoim wikariuszem generalnym, ale Eugeniusz wskazuje na swój młody wiek, brak doświadczenia



i zobowiązania wobec św. Sulpicjusza. A poza tym czy mógłby się sprzeniewierzyć postanowieniu, że odmawiał będzie wszelkich godności, by tym łatwiej głosić Ewangelię małuczki i biednym?

Ponaglany coraz bardziej swym ideałem, ks. de Mazenod po kilku miesiącach rezygnuje ze stanowiska u św. Sulpicjusza. W październiku 1812 roku jest już w Prowansji.

### BIEDNI JEZUSA CHRYSYTA... POSŁUCHAJCIE MNIE!

Jego przyjazd zaniepokoił Ekscelencję Jauffret, arcybiskupa Aix. Gdzie ulokować tego znanego z porywczymi i egoizmem arystokratę? Ks. de Mazenod sam wybawił Ekscelencję z kłopotu. Żadnego probostwa, żadnej wikarówki, błagał młody kapłan. Prosił jedynie o zezwolenie na jakąś skromną pracę duszpasterską. Arcybiskup odetchnął i chętnie wyraził zgodę.

Ks. de Mazenod chciał zdobywać ludy nie będąc skrepowany sztywnymi ramami. Jakkolwiek silnie był związany z dawnym porządkiem to jednak czuł, że ówczesne metody pozbawione były

dynamizmu i nieprzystosowane do potrzeb okresu porewolucyjnego. Kościół z czasów cesarstwa oddziaływał jedynie na krąg osób, które pozostały mu wierne, ale nie na lud.

Ks. de Mazenod zamieszkał u matki, postawiwszy uprzednio iście drażniące warunki: żadnych niepotrzebnych wizyt, żadnych przyjęć, żadnych wyszukanych dań. Nawet gdyby miał uchodzić za „dzikusa” i „człowieka niegrzecznego”, nie chce, by mu przeszkadzano w jego apostołstwie... W kazaniach wielkopostnych, ku oburzeniu miejscowej arystokracji, wypowiada w dialekcie prowansalskim, z wysokości ambony, te słowa: „ludzie pozostający w służbie, kim jesteście w oczach świata? Nie wolnikami tych, którzy wam płacą. Wystawieni jesteście na pogardę, na niesprawiedliwość a często nawet na złe traktowanie ze strony wymagających panów... którzy uważają, że płacąc wam nędzną pensję, nabyli prawo do niesprawiedliwego traktowania was”.

Cudowny skok! Skutek stopniowych wyrzeczeń! Zwycięstwo nad zaborczością własnej kasty! Szlachcic stał się kapłanem ubogich, „prezydentem węglarzem”, któremu odtąd każda szlachetna dusza zmuszona będzie wybarczyć taki czy inny wybryk temperamentu.

Mówca ciągnie dalej: „Przyjdźcie teraz do nas, by dowiedzieć się kim jesteście w oczach wiary. Biedni Jezusa Chrystusa, udręczeni, nieszczęśliwi, cierpiący, chorzy, owróżdzeni... wy wszyscy, których przygniata nędza, moi bracia, moi drodzy bracia, moi czcigodni bracia, posłuchajcie mnie!” Jakżesz nie posłuchać tego człowieka, którego mowa przepojona miłością, rozpala, porusza, porywa. „Jesteście dziećmi Boga, braćmi Jezusa Chrystusa, dziećmi Jego wiecznego królestwa...”. Te wszystkie tytuły szlacheckie, jasno ukazane, powodują odrodzenie nadziei w sercach prostych ludzi, rozjaśniają niebo nad ich smutnym życiem.

Nowy rodzaj kazań wielkopostnych, skierowanych przede wszystkim do ludu, odbił się głośnie echem w mieście Aix. Nawet ludzie z wysokich sfer, pozornie zdradzeni przez księdza, pochylili swe głowy i oddali mu hołd. Za ledwie rozpoczął swoje apostołstwo, a już skierował wzrok ku młodzieży... Założył natychmiast stowarzyszenie młodzieży. Nie należało przy tym podpaść policji cesarskiej, która ściagała tego rodzaju ugrupowania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Migawki emigracyjne

**GWIAZDKA KOMISJI SZKOLNEJ W PARYŻU.** - Doroczna Gwiazdka Komisji Szkolnej w Paryżu, zgromadziła w sali w Neuilly (121, avenue du Roule) dzieci szkolne z polskich klas IV i XV dzielnicy Paryża, z Saint-Denis, Dammarie-les-Lys, Argenteuil, oraz dzieci z Zakładu Św. Kazimierza, Niższego Seminarium Duchownego, kursu polskiego przy SPK, wreszcie zespolów katechizmowych przy kościołach polskich w Paryżu i Saint-Denis. Paryska młodzież KSMP była jak zawsze obecna na tej uroczystości wystawiając swoje znakomicie wykonane tańce ludowe pod dyrekcją p. Rogowskiego. Program tegorocznej Gwiazdki był bardzo bogaty i urozmaicony. Pani Starnawska, przewodnicząca Komisji Szkolnej, w słowie wstępnym podkreśliła wartość wychowawczą i społeczną tej uroczystości, a ks. dziekan Ludwiczak nazwał ją szkołą wychowania narodowego. Pod wyśmienitym kierownictwem artystycznym p. Wrzesińskiego dzieci polskie pokazały raz jeszcze wyniki pięknych deklamacji, śpiewach i obrazkach scenicznych. Na specjalne wyróżnienie zastępuje zespół katechetyczny z Saint-Denis, który pod kierownictwem p. Gorzkowskiej wykonał scenę „Lajkonika” w sposób zasługujący na najwyższe uznanie. Uroczystość, jak zazwyczaj zgromadziła liczną Polonię z Paryża i okolic podparyskich, a w tym znaczną liczbę dzieci i młodzieży. Trzeba przyznać, że doroczna Gwiazdka Komisji Szkolnej cieszy się ogólnym uznaniem i poparciem wszystkich bez wyjątku Polaków i naszych Przyjaciół Francuzów, którzy obecnością swoją na sali podkreślają łączność duchową z naszymi rodakami. Organizatorom i wykonawcom uroczystości należy się głębokie uznanie i podziękowanie.

(J.M.).

**RODZINA MARYI.** - Najliczniejszym żeńskim zgromadzeniem w Brazylji jest Rodzina Maryi, która rozwija swoją działalność patriotyczną i religijną od 1906 roku. Obecnie Zgromadzenie to posiada dwie prowincje, liczy 68 domów zakonnych, 387 siostr profesek, 31 nowicjuszek, 20 postulantek i 190 aspiranek. Polskie siostry pracują w ośrodkach szkolnych, szpitalnictwie seminariach duchownych, żłobkach i sierocińcach.



Ks. Eugeniusz de Mazenod  
(obraz olejny z 1816-1818)

## O k o w i a r y 9

W Wielki Czwartek wieczorem Chrystus Pan ustanowił Najśw. Ofiarę. Kilkanaście godzin później, w Wielki Piątek, gdy wisiał na krzyżu, pouczył nas w jaki sposób każdy z nas może się zagłębić w tajemnicę tej Ofiary, w tajemnicę mszy świętej; w jaki sposób możemy dotrzeć poprzez to, co widzialne, do Boga i osiągnąć Boże, nieprzemijające wartości.

Powiedzmy sobie szczerze, że to co ma pomagać w zbliżeniu i jednoczeniu się z Bogiem, bardzo często staje się przeszkodą. Po prostu zatrzymujemy się przy tym, co ludzkie i nie potrafimy się zdobyć na dodatkowy krok, który prowadzi do Bożych tajemnic. Idąc na mszę św. nie pamiętamy, że wchodzimy w świat zupełnie nowych wartości, wartości Boga i wieczności.

Jeżeli to, co ludzkie pociąga nas do uczestnictwa we mszy św., to jeszcze pół biedy. Może z czasem znajdziemy drogę do Bożych wartości. Ale gdy ludzka oprawa mszy odpycha nas, wtedy skończy się na tym, że będziemy na mszę św. patrzeli tylko jak na sprawę człowieka. Z zawodem i niesmakiem będziemy wracali ze mszy. W końcu, coraz mniej będziemy mieli ochoty do uczestniczenia w niej. Bo ostatecznie, kto by co tydzień chodził na kiepsko przygotowaną i źle odegraną akademię czy przedstawienie?

Nie chcę bronić zaniedbań ani niedbalstwa. Chciałbym natomiast wiernym dopomóc, aby nawet w kiepskiej, brzydkiej i złej oprawie, z jaką mogą się zetknąć, potrafili odkryć Boże dary; najgorzej odprawioną mszę aby mogli przeżyć jak najwspanialsze spotkanie z Bogiem. Dlatego przypomnijmy sobie lekcję W. Piątku.

Golgota. Trzech ludzi przybitych do krzyża. Gromada ludzi patrzyła na to krzyżowanie jak na widowisko. Taka kara to nie tylko śmierć, ale na dodatek hańba. O dwóch przestępcach nie nie wiadomo. Jacyś opryszkowie. Ale nad jednym z nich tablica. Napis w kilku językach — jakby przed wszystkimi chciano go wykpić. Popatrzcie, tak wygląda król Żydowski! Jego zwolenników nie ma. Uciekli. Zaledwie jeden został. Jest jeszcze kilka kobiet, ale kto by się z nimi liczył. Jest również jego matka, ale któraż to matka nie przy-

naje się do syna — nawet gdyby bandytą był. Ten zaś raczej był pomyliciem. Za króla się podawał. Popatrzcie jak on wygląda. Więc kpili z niego i wyszydali go. Nawet jeden z tych, co obok niego był ukrzyżowany, również go wyśmiewał.

Otóż w tym momencie dzieje się coś nadzwyczajnego. Drugi łotr najpierw gani swego towarzysza, a potem zwraca się do tego najbardziej wyszydzanego: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przybędziesz do Królestwa twego”. Jezus mu odrzekł: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś z mną będziesz w raju” (Łk 23, 41 s).

Jak to było możliwe. Przecież ten łotr z prawej strony widział dokładnie to samo, co wszyscy inni widzieli. Widział człowieka oszpeconego torturą, jakby w błoto wdeptanego i przybitego do krzyża. To już nie był człowiek. Raczej łachman ludzki... Wtedy odkrył tego który był „Panem”, Paneni wszystkim. Dlatego, że okiem wiary na niego popatrzął — dlatego przez próg ludzkich spraw mógł przekroczyć do Bożych wartości i usłyszał zbacze słowa „Dziś z mną będziesz w raju”.

Podobnie jest ze mszą świętą. Każdemu kto uczestniczy w niej, musi towarzyszyć głębokie przekonanie, że podczas mszy św. sam Bóg przemawia każdym słowem jakie słyszysz. W dodatku, Bóg przemawia osobiście do każdego z obecnych. Do jego rozumu i serca.

Akt wiary musi wzbudzić najpierw ten kto odprawia mszę św., aby nie zapomniał, że jako narzędzie daje Bogu samego siebie, swoje usta, swój głos, swoje zdolności i że bez Boga byłby niczym.

Podobny akt wiary musi uczynić każdy uczestniczący we mszy św., jeśli nie chce się zatrzymać przed progiem i zredukować najśw. ofiary do jakiegoś ludzkiej gry czy przedstawienia — jak p. Piotr, o którym mówiłem. Idąc na mszę św. muszą ze sobą nieść najgłębsze przekonanie, że przez to, co ludzkie, co widzialne i słyszalne sam Bóg uprzystępnia się człowiekowi. Nawet gdy przy ołtarzu, albo na ambonie staie ksiądz, którego nie lubię. Nawet gdyby ten ksiądz był tak oszpecony i zniekształcony, tak brudny i wzgardzony, wyśmiany i zdradzony, jak Chrystus na

krzyżu. Jeszcze i wtedy, przez jego gesty i słowa, przez to co zmysłem i rozumowi dostępne, sam Chrystus nam się daje ze wszystkimi swoimi Bożymi wartościami i darami.

**Bez głębokiej wiary nie ma mszy św.** Akt wiary jest niezbędnym przewodem przez który w czasie mszy św. Boże wartości przelewają się w duszę człowieka. Bez tego przewodu nie ma i nie może być absolutnie żadnej łączności między Bogiem a człowiekiem. Jak bez przewodu włączonego w sieć elektryczną nie zapali się żadna lampa, tak samo bez przewodu wiary włączonego w Boga żadne światło Boże nie może rozświetlić w duszy człowieka.

Bóg nasz jest „Bogiem pokornych” (Jdt 9, 11). „pyszny się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (Prz 3, 34). Tylko tym się daje, którzy aktem wiary przed nim się ukorzą, którzy wiarą otwierają duszę swoją na przyjęcie Boga. „Niech się dusza twoja jak dolina poleży, a wnet jak rzeka, popłynię po niej Duch Boży” — mówi pięknie Mickiewicz.

Bez wiary można uczestniczyć we mszy św. jak w przedstawieniu czy akademii. Można podziwiać to co piękne, lub gorszyć się wszystkim co brzydkie. Jednak bez wiary nie ma ani mszy św., ani uczestnictwa w niej.

Już teraz możemy powiedzieć, że msza św., to Chrystus. Wobec tego tajemnice mszy św. to tajemnice Chrystusa. Pierwsza tajemnica Chrystusa i pierwsza tajemnica mszy św., to **tajemnica wcielenia**.

Pod ludzką postacią, zjednoczony z osobą człowieka Syn Boży przyszedł na świat, zamieszkał i żył między nami, za nas się oddał i ofiarą swoją pojednał nas z Bogiem.

Pod postacią ludzkich gestów, słów oraz chleba i wina sam Chrystus nam się daje we mszy świętej.

Oto wielka tajemnica wiary!

Ks. Witold Kiedrowski.





(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jestem emerytowaną nauczycielką, która pracę swoją zawodową zakończyła po 47 latach wylewem krwi do mózgu i paralizem. Powodem była wielka niesprawiedliwość w traktowaniu osoby nie partyjnej, a wierzącej i praktykującej. Jednak Pan Bóg miłosierny po długich leczeniach przywrócił mi częściowo zdrowie.

Całą moją radością było w niedzielę włączanie się duchem do zebranych Polaków w kościele w Parżu o 11 godz. i słuchanie Mszy św. oraz kazania. Nie tylko ja, ale wiele tu osób czekało przy swoich radiach chwili rozpoczęcia Mszy św. Jednak nie wiem, co to się stało, że już od stycznia na próżno oczekujemy tej 11 godziny, aby połączyć się z Rodakami i być uczestnikami w Ofierze Mszy św.

Osmielam zapytać się czy Msza św. jest nadawana o innej godzinie i na innej fali, czy też w ogóle jesteśmy pozbawieni tej pociechy i Msza św. nie jest nadawana dla nas, słuchaczy? Dlaczego? (nauczycielka, Polska 24.1.1975 r.).

Po raz pierwszy dopiero zwracani się do Czcigodnego Ks. Proboszcza jako naszego Brata Polaka z podziękowaniem za wszystkie nabożeństwa nadawane i budujące kazania w języku polskim. *Ale teraz naprawdę nam smutno i tęskno nam starym i chorym że ich nie ma. I co jest powodem, że ich nie ma i do kogo zwracać się z prośbą by wróciły?*

*Mamy tę niezawodną nadzieję, że władze państwowe rządzące we Francji będą przychylnie nam starym i chorym Polakom i katolikom i załatwią naszą prośbę pozytywnie (H. O., prac. umysł., Polska, 15.1.1975 r.).*

## Proroczy na Bóży

IZDEBKA kaznodziei królewskiego była uboga i prosta. Bielone ściany, krucyfiks, tapczanik przykryty derką, lawaterz, dwie zrudziałe sutanny wiszące na kołku, zydel i stolik z przyborami do pisania. Na stoliku rozłożone karty papieru szklily się posypałem świeżo piaskiem. Ksiądz Piotr Skarga spoglądał na nie z nietajonym żalem. Pragnął jak najszybciej wrócić do przerwanej pracy, a goście mu przeszkadzali.

Gości było dwóch. Wysoki, tęgi mierzchnik Wolski i przyjaciel jego, starosta wieluński. Nalegali, by ksiądz Skarga pojechał z nimi na Ujazdów zobaczyć mające się tam odprawiać rycerskie gonitwy. Jezuita rozkładał ręce i głową potrząsał odmownie.

— Nie mogę, miłoścy państwo, dalszemu nie mogę. Zresztą co po mnie na tych żołnierskich igraszkach?

— Et, lepiej byś wasza wielbność oczu nie mylił. Wiemy, że na rycerskim duchu wam nie zbywa... Nie powiadająz to, że w Połocku, gdyście z królem nieboszczykiem siedzieli przy wieczerzy, a kula armatnia wpadła w półmisek, sam Stefan się zakucał i powiedział: „Co u Boga Ojca?” A wasza wielbność nie...

— Owszem — roześmiał się ksiądz — powiedziałem, że nas nazajutrz na wieczerzę do twierdzy zapraszają... Ale to dawne dzieje. Dziś raczcie wybarczyć. Nie mogę iść nidokąd. Robota trzyma na uwieżi!

— Cóż to za robota? — zapytał mierzchnik. Spojrzał na rozłożone karty i skrzywił się z lekceważeniem.

— Po polsku pisze wasza wielbność?! Chryzologiem polskim was zowią. Cyceroną podobno codziennie czytacie, czemuż więc nie po łacinie?

— Bo dla Polaków piszę, nie dla Rzymian.

— Każdy światlejszy Polak łacinę zna i rozumie.

— Lepiej by swą własną mowę należycie wykształcił i zrozumiał! To nasza pilna potrzeba.

— Darujcie, wasza wielbność, mej jej nie widzimy... Czym się człek szlachetniejszego stanu wyróżni od gnienu, jeśli jednym językiem zaczyna gadać? Po polsku pisać potrafi lada kto.

— Oj, nie tak łatwo. Zresztą między synami jednej ojczyzny jedna tylko powinna być mowa.

— Toż jest między naszą szla-

checka bracią.

— Na szlacheckiej braci naród się nie kończy. Nie sama szlachta żywie na tej ziemi.

— Ej, ojczu, znamy te wasze grzeszne pogadanki! Niby że chłop a pan to jedno?

— Jście po mojemu tak.

— Zeby to kto inny powiedział! Zeby to kto inny osmielił się powiedzieć! — zakrzyknął pan miecznik czerwieniąc z gniewu. — Więc, zdaniem księdza, moi poddani i ja...

— Przed jednym staniem kiedyś trybunałem — dokończył ksiądz Skarga. — Zali wówczas ci nieboraczko wie, co są pod wami jak ziarno pod młyńskim kamieniem, nie otrzymają pierwszego wchodu?

— Przebieracie miarę, wasza wielbność, przebieracie miarę... Dufni w protekcję i opiekę króla jęomości, zbyt srogo na nas nastawacie.

— Nie nastawam na nikogo. Ani liczę na czyją protekcję lub o nią zabiegam.

Miecznik zmieszał się czegoś i poczerwieniał. Starosta chciał ich pojednać:

— Darmo czas tracim na próżnych dysputach — narzekał. — Jedźcie z nami, wasza wielbność. Kolaska czeka pod zamkiem...

— Wdzięcznym wielce za dobrą chęć, ale już rzekłem, że odejść od pracy nie mogę.

— Chodźmy zatem — burknął starosta urażony. — Czołem!

— Z Bogiem, wasznościowe, z Bogiem!

Wyszli trzaskając gniewnie drzwiami. Ksiądz Skarga odetchnął z ulgą i ujął za pióro. Jak gdyby sobie coś przypomniał, wstał jednak jeszcze i wyrwał na korytarz.

— Bracie Jakubie — rzekł do stróżującego tam nowicjusza — nie dopuść, by mi znowu przeszkadzano.

Po czym zagłębił się w pracy. Odczytywał uważnie napisane uprzednio strony. Były to ostatnie karty wielkiego zbioru kazań na wszystkie niedziele i święta, których opracowanie zajęło mu wiele lat. Teraz gdy dobiegał końca pracy, myślał z niepokojem, zali oddał w niej to wszystko, co pragnął? Czy one kazania staną się, jak marzył, pokarmem dusz, źródłem żywym, przykładem dzielnym do naśladowania? — „Nieudolniam je spisał — strofował



sam siebie — w ustawicznym niedostatku czasu w rozproszeniu innych zajęć... — Zali jaką korzyść przyniosą?...”

I jak gdyby w potrzebie usprawiedliwienia się przed samym sobą jął pi-  
sać:

„...Myślę, jako się sprawię Panu me-  
mu, który mię na tę robotę posłał, gdy  
zapyta: Coś mi zrobił? Wiele i jaki-  
chś mi pożytków przyczynił? Czy-  
ni się wtedy postawię, co ukażę? Zawsty-  
dziwszy się i przestraszywszy rzeknę:  
Panie, posłałeś mnie do dworu króle-  
wskiego i do senatu, i do rycerstwa, i  
do sług, i poddanych. Upominałem  
ich, aby obie matki swoje, Kościół  
Boży i Ojczyznę, wiernie i uczciwie  
miłowali... aby wolnością swoją nie  
ginęli, a niewoli obcych panów na sie-  
bie nie przywdzili. Wołałem na nie,  
aby na niewierność, mężobójstwa, li-  
chwy wydzierania, najazdy i inne grze-  
chy lepszą i prędszą sprawiedliwość  
znalezli, aby się krzywdą ubogich nie  
obciążali... Cóż mam czynić, Panie?  
Cóż więcej mogę uczynić?... Nie wiem,  
czym się dzieje, że nie pomaga im po-  
selswo Twoje i wołanie moje. Do po-  
kuty rzadki bardzo zostaje, chytre ry-  
by od sieci Twej uciekając pojmać się  
nie dają. Nie masz dostałych jagód,  
nie masz pociechy”.

Przerwał pisanie, bo za drzwiami  
rozległy się kroki. Kobięcy żaloszny  
głos prosił o coś, nalegał Brat Jakub  
coś tłumaczył zniecierpliwionym pół-  
szepem. Pomału wszystko ucichło.  
Wróciła cisza. Można było pisać dalej.  
Ale ksiądz Skarga odłożył pióro, wstał  
i wyrżał znów do sieni.

— Kto to był, bracie Jakubie?

— Wdowa Mękarzowa z Krakow-  
skiego Przedmieścia, ta, co tu nieraz  
przychodzi.

— Gdzie posłała?

— Odesłałem. Przyjdzie kiedy in-  
dziej.

— Odesłałeś? Odprawiłeś z niczym  
niebogę? Bracie Jakubie?!

— Przecież wasza wielbność sam  
powiedział, żeby nikogo nie puszczać...

Ksiądz Skarga rozgniewał się na do-  
bre.

— Com mówił, tyczyło dworskich, a  
nie biednych! Ubogiego odegnąć? Leć  
że za nią! Albo lepiej zostań! Sam pój-  
dę...

Z zalem spojrzawszy na przerwany  
ponownie robotę narucił zniszczony  
płaszcz i wszedł śpiesznie na dziedzi-  
niec, z dziedzińca na plac Zamkowy.

Plac był rozległy jak błonie, objęty  
z dwóch stron Zamkiem, katedrą i mu-

rami miejskimi. Pod murami biegła  
ulica zwana Podwale. Na wprost Zam-  
ku szeroki piaszczysty gościniec wiodł  
do Ujazdowa. Wznoszące się przy nim  
nieliczne domki zwano Krakowskim  
Przedmieściem. Plac był gwarny niby  
w czas odpustu. Poczty pańskie stroj-  
ne i barwne jak szczygły, huczni i szu-  
mni towarzysze pancerni w skórach  
wilczych lub rysich spływających z  
ramion, poszósne kolaski, coraz rzad-  
sze, lecz przez starszych ludzi zawsze  
ulubione lektyki, drabanci, powózki  
chłopskie dowożące z królewskiej  
daninę dla dworu, rybałci i żacy. Ci  
ostatni na widok księdza Skargi w  
skok biegli ku niemu. Zazwyczaj krną-  
brni, nie szanujący nikogo (znane by-  
ło powszechnie przysłowie: gorzej niż  
raka obawiaj się żaka), garnęli się do  
niego serdecznie jak do ojca. Bo też  
ojcem był im istotnie, litując się ich  
zakawskiej biedzie i poniewierce.

Żaki się rozsypały, bo wdowa Męka-  
rzowa, stojąca dotąd pod Zamkiem,  
dojrzała księdza i parła się ku niemu  
z rozpostartymi rękami.

— O jegomościu! O złocisty!

Chlipała, że musiał ją uciścić. Niech  
że się ukoi i opowie słatecznie, o co  
chodzi.

Otarła oczy zapaską i opowiedziała.  
Niedługa sprawa. Gdzie ma tę oto cha-  
łupkę, warzywnik i pastewniczka ka-  
wałek, pan marszałek koronny chce  
sobie pałac nowy stawiać. Że w tan-  
tym za murami ciasno. Już przycho-  
dzili jego wiernicy oglądać miejsce i  
powiedzieli, że sposobne...

— Rozwalę dom, grunt zabiorę.  
Gdzie ja się z dziećmi podzieję? Reta!  
Reta! Jezusiczkę miłosiermy!

— Ależ grunt jest wasz? — pytał  
ksiądz.

— Mój, jegomościu, mój... Teśc na  
nim mieszkał i mężów dziad... własna,  
dziedziczna ziemia... A teraz z niej  
precz wyżyną. Jezu! Jezu! Mówiłam  
marszałkowym, że to moje, myśmieli  
się. Wielu o to stoją! Wielu o to dba-  
ją!

— Jeżeli marszałek chce się w tym  
miejscu budować, musi od was grunt  
kupić albo zamienić.

— I to mówiłam, prosiłam. Też wy-  
śmieli. Pan marszałek węża ma w kab-  
zie — powiadali — i bez przymusu per-  
wnikiem nie zapłaci, a kto takiego pa-  
na przymusi? Jest to mus na niego?

— Pomówię z marszałkiem — jak  
będzie trzeba, do samego miłościwego  
pana pójdę, w Bogu nadzieja, że jakoś  
zaradzim — pocieszał ksiądz Skarga,

twarz jego zostawała jednak frasobli-  
wa. Znał nadto dobrze upartą pychę i  
skąpstwo margrabiego Gonzagi Mys-  
kowskiego, wielkiego marszałka ko-  
ronnego, ulubieńca króla, znał aż nad-  
to dobrze niedomogi sądów, niemoż-  
ność uzyskania w Rzeczypospolitej  
sprawiedliwości drogą prawną. Jeżeli  
marszałek się uprze, rozwali chałupkę  
wdow, zabierze jej grunt, by postawić  
na nim pałac, i nikt mu nic za to nie  
uczyni. Jedyny hanulec wielmożów  
może stanowić ich własne sumienie,  
tak często niestety śpiące i zdrętwia-  
łe...

— Z drogi! Z drogi! — zakrzyczano.

W piękne siwosze zaprzężony, lśniący  
złoceniami pojazd walił drogą poprze-  
drany przez konnych hajduków. Chmur-  
ra kurzu za nim. Piesi, powózki ucie-  
kali śpiesznie na boki. Cofnął się  
ksiądz Skarga. Kolasa już go mijała,  
gdy z okna wychylił się miecznik  
Wolski.

— Stój! — wrzasnął do woźnicy. Ko-  
nie nagle zatrzymane przysiadły na za-  
dach. Kolasa stanęła wśród brzęku ło-  
goszów.

— Siadajcie, wasza wielbność, siad-  
ajcie! Wiedziałem, że się namyślicie.  
Szczęście żeśmy was spostrzegli...

— Bóg zapłać, wasznościowie, wsza-  
kże nie idę do Ujazdowa.

— A dokąd?

— Mam tu ważną sprawę z tą oto  
niewiastą.

— Iście musi być ważna, gdy z taką  
persona. Ano nie nalegamy, nie nale-  
gamy... Jazda!

Konie porwały się z miejsca. Kolasa  
ruszyła żłobiąc w piaszczystej drodze  
głębokie koleje. Dwóch konnych w  
pstrej barwie gnało za nią. Ksiądz  
Skarga patrząc na opadający pył za-  
myślił się niewesoło, a tak głęboko, że  
nie słyszał prawie narzekania Męka-  
rzowej. Ach, jak mu dokuczały spoty-  
kanie co krok samowola, bezprawie i  
zbytek! Taki miecznik Wolski posiadał  
dwie obdużone wsie, wisiął ustawicz-  
nie przy dworze kołacząc o zapomogi,  
ale sprawił sobie nową szóstkę koni i  
pożłocistą kolasę. Bezmyślne marno-  
trawstwo! Obok zaś tego zbytku, tego  
zamiłowania w splendorze, panoszy  
się przeraźliwa nędza. Wszędy jej peł-  
no, kroczy za zbytkiem krok w krok.

Zapominając, gdzie jest, wzniosł rę-  
ce w górę i krzyknął z najgłębszą tros-  
ką:

— I cóż mam z tobą czynić, niesz-  
częśliwe królestwo?

Zofia Kossak.



## Kto wie czy to prawda?

Jak pisałem w ubiegłym tygodniu, nie byłem do końca tej kłótni w kafejce, z racji *Tygodnia Katolickiej Prasy*, a to, co mi opowiedziała żona Sikory, to każdy w kolonii wie, że Sikorowa lubi zawsze coś od siebie dołożyć.

Czy więc to jest prawdą czy nie, że Figura, właściciel kafejki obiecał za mówić dwa numery „Głosu Katolickiego” i rozłoży na stołach, by sobie kto chce mógł przeczytać. A niby obiecał to zrobić dlatego, jak mówi Sikorowa, że skoro Zajac i Sikora zaczęli się coraz mocniej awanturować, to Figura kazał im opuścić kafejkę i iść się kłócić na ulicę: mnie — powiedział — wasze gazety nic nie obchodzą.

Tedy obaj, tak Zajac jak i Sikora stanęli razem przeciw Figurze: „Aha, to was Figura tylko nasze pieniądze obchodzą, nasze gazety polskie was nie interesują, tylko nasz ciężko zarobiony grosz was, Figura, interesuje.

Otóż wiedzcie Figura, że moja noga już tu w waszej Kafejce nie stanie”. „Ani moja, krzyknął Zajac. My się postaramy w całej kolonii, aby polskie pieniądze omijały kafejkę Figury jak zarazę, bo Figurę już to co polskie

jest, nie nie obchodzi i nie interesuje, tylko ten pieniądź”.

I Figura, powiada Sikorowa, tak się złąkł, że może akurat Polacy będą go bojkotować, a z tych paru Francuzów co czasem tu wpadną na szklanceczkę czerwonego i siedzą przy niej pół dnia, z tego nie wyżyje, obiecał zatem dwa numery „Głosu Katolickiego”, co nie dziela rozłożyć na stoł.

Wierzyć Sikorowej czy nie wierzyć, kobieta się zaklinała, że tak było. Cieszyłem się bardzo, gdyby mi ktoś z obecnych w tym dniu w kafejce, napisał, czy tak było naprawdę.

Pójdę naumyślnie w przyszłą niedzielę i będę patrzył po stołach. Ale najbardziej mnie cieszy, że Zajac i Sikora zapomnieli co sobie złego powiedzieli, darował jeden drugiemu przykre słowo, a to nie jest łatwo między naszymi ludźmi, zwłaszcza między kobietami. Jak się przemówią, to będą latami pod sercem złość nosiły i taką nienawiść, że nawet w godzinie śmierci nie daruje. Już mówić nie może i choć się jej tłumaczy, to przecież za chwilę staniecie przed Bogiem, nie możecie mówić, to kiwnijcie głową, że darujecie.

I pomyślcie sobie — plecami się do was obróci na znak, że nie daruje. A kto wie, czyby czytając „Głos Katolicki” gdzie tyle co tydzień jest pięknych przykładów prawdziwie chrześcijańskiego życia, kto wie, czyby nie znalazła w sobie odrobinę tej miłości bliźniego, i czyby nie powtórzyła za Panem Jezusem, Boże odpuść im bo nie wiedzą co czynią.

Ale taki już jest człowiek, że wszędzie szuka spokoju, szczęścia tylko nie tam, gdzie ono się znajduje.

Z Nowym Rokiem każdy tak sobie ze zwyczajem tego szczęścia życzy, a mało kto wie, gdzie go szukać należy. Jedni chcą wygrać w konie, inni na loterii szukają wygrania wielkich pieniędzy, bo myślą, że pieniądź im przyniesie szczęście; a tymczasem za żadne pieniądze tego spokoju sumienia, tej wewnętrznej radości z życia nie kupi, bo szczęście człowiekowi przynosi jego uczciwe, katolickie życie, według nakazów Bożych, o czym właśnie każdy tydzień pisze „Głos Katolicki”.

W san Nowy Rok, ktoś znajomy za mną idąc, wołał: „Jasiek Wróbel, wiele szczęścia ode mnie na Nowy Rok”, i tak jakoś obróciłem się szybko, kto to mi tak życzy szczęścia, że posłizgnąłem się, i przewróciłem się tak nieszczęśliwie, iż prawą nogą parę dni ruszyć nie mogłem. Szczęście Noworoczne!

Jan Wróbel.

POLSKA NARODOWA PIELGRZYMKA DO RZYMU NA ROK ŚWIĘTY  
5 do 13 sierpnia br.

**Cena:** została już ustalona (ewentualna podwyżka ceny przejazdu autobusem?)  
**Grupa LENS-RZYM:** I klasa 932,40 F —

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions

de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

prawdopodobnie będą „Couchettes”.

II klasa 792,30 F z dopłatą „couchettes”

**Grupa Paryż-Rzym:** I klasa 866,40 F z

dopłatą „couchettes”.

II klasa 758,30 F z dopłatą „couchettes”

**Grupa Dijon-Rzym:** I klasa 770,40 F z

dopłatą „couchettes”.

II klasa 689,30 F z dopł. „couchettes”.

**Grupa Lyon-Chambéry-Rzym:** I klasa

736,40 F z dopłatą „couchettes”.

**Program dla uczestników pielgrzymki:**

Wspólna Msza św. w bazylice Św.

Piotra, audiencja u Ojca św., nawiedze-

nie bazylik św. Jana na Lateranie, św.

Pawła za Murami, Najsw. Maryi Panny

Większej, zwiedzanie pamiątek i kata-

kumb w Rzymie oraz wycieczka na

Monte Cassino.

**Dokumenty paszportowe:** Sprawę do-

kumentów paszportowych załatwia każ-

dy osobiście. Ważna „Carte d'Identité”

lub „Titre de Voyages” uprawnia do

wyjazdu do Włoch. Do paszportu polskiego wymagana jest wiza francuska „aller-retour” oraz wiza pobytowa włoska (której uzyskanie wymaga kilku tygodni). Wizy te można załatwić za pośrednictwem najbliższego biura podróży. Czcigodni Księża zechcą wystawić zaświadczenie dla konsulatu włoskiego, że dana osoba bierze udział w pielgrzymce od 5-13 sierpnia.

Dla gości z Polski, którzy pragną brać udział w naszej pielgrzymce, istnieją te same formalności. Zaleca się bardzo wszystkim, aby rezerwowali „couchettes”.

**Zgłoszenia.** Zgłoszenia prosimy przesyłać jaknajszybciej. Zaznaczamy, jeśli liczba pielgrzymów nie przekroczy cyfry 401 osób, cena przejazdów wzrośnie o 10%.

**Wpłaty** — można dokonywać na konto: Union des Assoc. Cathol. Polonaises, CCP Lille 1.367.26, 5, rue d'Haillincourt, 62196 Hesdigneul-les-Béthune.

Zarząd PZK.

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 3 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (Rok A) 2 marca 1975

**Antyfona na wejście** Ps 90, 15-16

Będzie mnie wzywał a ja go wystucham; wywołę go i sławę obdarzę, nasycę go długimi dniami.

**Modlitwa**

Daj nam, wszechmogący Boże przez coroczne uczestniczenie w misterium czterdziestodniowego postu pełniej zrozumieć tajemnicę Chrystusa, a prawym postępowaniem osiągnąć zbawienie. Przez Pana naszego.

**Modlitwa nad darami**

Spraw prosimy Cię, Panie, aby nasze serca odpowiadały darom, które składamy w ofierze na rozpoczęcie tajemnicy Wielkiego Postu. Przez Chrystusa.

**Antyfona na Komunie** Mt 4, 4

Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

**Modlitwa po Komunii**

Pokrzepieni chlebem z nieba, który ożywia wiarę, pobudza nadzieję i umacnia miłość, prosimy Cię, Panie, abymy się nauczyli łaknąć Tego, który jest chlebem żywym i prawdziwym i żyć wszelkim słowem, które pochodzi z ust Twoich, Przez Chrystusa.

**CZYTANIE I (Wj 17, 3-7)**

**Czytanie z Księgi Wyjścia**

Synowie Izraela rozbili obóz w Refidim, ale lud pragnął tam wody i dlatego szemrał przeciw Mojżeszowi i mówił: „Czy po to wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby nas, nasze dzieci i nasze bydło wydać na śmierć z pragnienia?” Mojżesz wołał wtedy do Pana i mówił: „Co mam uczynić z tym ludem? Niewiele brakuje, a ukamienują mnie!” Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Wyjdź przed lud i weź kilku ze starszych Izraela ze sobą. Weź w rękę laskę, którą uderzyłeś Nil, i idź. Oto Ja stanę przed tobą na skale, na Horebie. Uderzysz w skałę, a wypłynie z niej woda, i lud zaspokoi swe pragnienie”. Mojżesz uczynił tak na oczach starszyny izraelskiej. I nazwał to miejsce Massa i Meriba, ponieważ tutaj kłócili się synowie izraelscy i wystawiali Pana na próbę, mówiąc: „Czy też Pan jest rzeczywście w posrodku nas, czy nie?”

**PSALM 95, 1-2. 6-7ab. 7c-9**

**Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem.**

Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki ku chwale Opoki naszego zbawienia.

Stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem, radośnie śpiewajmy Mu pieśni.

Przyjdźcie, uwielbiamy Go padając na twarze, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył.

Albowiem On jest naszym Bogiem, a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego ręku.

Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego:

„Niech nie twardnieją wasze serca jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie Mnie kusili wasi ojcowie, doświadczała Mnie, choć widzieli moje dzieła”.

**CZYTANIE II (Rz 5, 1-2. 5-8)**

**Czytanie z listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian**

Bracia: Dostąpiwszy usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej. A nadzieja zawiesić nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany. Chrystus bowiem umarł za nas jako za grzeszników w oznaczonym czasie, gdyśmy jeszcze byli bezsilni. A nawet za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłoby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami.

**EWANGELIA (dłuższa: J 4, 5-42;**

**krótsza: J 4, 5-15. 19b-26. 39a. 40-42)**

Jezus przybył do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które Jakub dał synowi swemu,

Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła tam kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej:

„Daj Mi pić”. Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupienia żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: „Jakżeż Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?” Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami. Jezus odpowiedział jej na to: „O, gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”. Powiedziała do Niego kobieta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?” W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Rzekała do Niego kobieta: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać. Widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jeruzolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga”. Odpowiedział jej Jezus: „Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jeruzolimie nie będziecie czcili Ojca Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem, już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, i takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie”. Rzekała do Niego kobieta: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko”.

Powiedział do niej Jezus: „Jestem Nim Ja, który z tobą mówię”. Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej kobiety mówili: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata”.